

IGWA wydanie III/ 2022r. Ks. Infułat Jerzy Bryła

Proszę powiedzieć kilka słów o sobie,

Urodziłem się w 1928 roku w Nowym Brzesku, a Iwιά część dzieciństwa spędziłem w pobliskich Stręgorzycach. Moi rodzice byli nauczycielami w miejscowej szkole. Po maturze wstąpiłem do krakowskiego seminarium duchownego i w 1952 roku otrzymałem święcenia kapłańskie. Moją pierwszą parafią była Rajcza, potem pracowałem w Bielsku-Białej, a od 1958 roku w Krakowie - najpierw w kolegiacie św. Floriana, potem w krakowskiej kurii, a od 1975 roku w parafii Prepozytury Najświętszego Salwatora na Zwierzyńcu. Od 2005 roku przebywam na emeryturze.

W jakich latach mieszkał Ksiądz Infułat w gminie Igołomia-Wawrzeńcach?

Urodziłem się w Nowym Brzesku i tam też skończyłem pierwsze dwie klasy szkoły podstawowej. Moja rodzina przeprowadziła się do Stręgorzyc w 1936 roku i odtąd jestem związany z tą miejscowością. Przeżyłem tam wojnę, a potem - będąc już w seminarium - zawsze tam wracałem, bo najlepiej jest zawsze w domu rodzinnym.

Jak wspomina Ksiądz swoje dzieciństwo?

Dzieciństwo miałem spokojne, wręcz sielskie. Byłem wychowywany w pamięci na obecność Bożą, w miłości do Maryi. Pamiętam, że w maju zawsze robiłem taki mały ołtarzyk na nakastliku w pokoju, a na łące zbierałem kaczeńce i przynosiłem je przed ten ołtarzyk, do Matki Bożej. Razem z moją starszą siostrą codziennie odmawialiśmy pacierz. To ona przypominała mi, jak mam się zachowywać w kościele. Raz pamiętam, w pierwszy piątek miesiąca poszliśmy razem z kolegą do spowiedzi, a potem wyszliśmy z kościoła. Moja siostra wybiegła za nami z wyrzutem, że przecież trzeba jeszcze podziękować Panu Jezusowi w modlitwie za odpuszczone grzechy, a nie tak od razu iść sobie do domu. Bardzo pilnowała mojej pobożności!

Urodziłem się podobno bardzo brzydki. Mamusia nie chciała mnie pokazać tatusiowi, bo myślała - będzie pewnie niezadowolony. Jednak był szczęśliwy; choć urodziłem się bardzo pomarszczony, to stopniowo te zmarszczki zniknęły i teraz prawie zupełnie ich nie mam (*śmiech*).

Moi rodzice byli nauczycielami i pedagogami, więc już dość wcześnie przesiadywałem jako mały chłopiec na lekcjach, które prowadzili. Dzięki temu się nie nudziłem, miałem zajęcie i mogłem szybko chłonąć wiedzę i poznawać świat.

Najmilsze wspomnienia z naszą gminą?

Mam mnóstwo wspomnień związanych z Gminą Igołomia-Wawrzeńcach. Ludzie są tu bardzo życzliwi. Dla moich rodziców zawsze byli mili i grzeczni. Kolegów miałem serdecznych; odwiedzaliśmy się nawzajem, razem się uczyliśmy.

W dzieciństwie bardzo lubiłem chodzić na wesela. Wtedy na taką imprezę przychodziła cała wieś. Miejskowe gospodynie przygotowywały wówczas kury ze specjalnie przyrządzonego ciasta. Taka kura miała oczka z ziarenek pieprzu i prawdziwe piórka wetknięte w to ciasto. Bardzo lubiłem jeść te słodkie kury (*śmiech*). Wielką sympatią darzyłem także strażaków z miejscowej OSP. Mieli własną orkiestrę, której uwielbiałem słuchać.

Kiedy Ksiądz Infułat poczuł powołanie i jak się to przejawiało?

Od dzieciństwa byłem wychowywany w duchu religijnym. Budowałem ołtarzyki i głosiłem „kazania” dla moich kolegów. Musieli słuchać! Wychodziłem na ganek w szkole i tam ich po swojemu uświęcałem (*śmiech*).

Mój chrzestny był majorem rezerwy i od młodości pociągało mnie wojsko. No i coś z tego jednak zostało - wszak niektórzy mówią, że duchowieństwo to wojsko naszego Pana!

Czy miał Ksiądz Infułat bliskie spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II lub inną, ważną osobowością świata religijnego?

Kiedy po wojnie jechałem z moich rodzinnych stron do Krakowa, do szkoły średniej, wówczas tak sobie myślałem: Kraków - takie wielkie, piękne i stare miasto. Kawał historii! Po jego ulicach przechadzali się wybitni święci: Stanisław - biskup i męczennik, Jan Kanty - ksiądz i profesor Akademii Krakowskiej, królowa Jadwiga czy błogosławiona Bronisława. A teraz? No i Bóg tak sprawił, że w ciągu całego mojego życia poznałem wiele osób, które później Kościół wyniósł do chwały ołtarzy.

Kiedy miałem 17 lat, poszedłem w odwiedziny do mojego starszego kolegi, kłeryka w seminarium duchownym, które mieściło

się wówczas w Pałacu Biskupim w Krakowie przy ul. Franciszkańskiej. Wszedłem na dziedziniec i zobaczyłem kleryków odbywających poobiednią rekreację. W lewym kącie dziedzińca stał jakiś bardzo skupiony alumn, który coś czytał. Spotkawszy kolegę zapytałem go, dlaczego ten kleryk zachowuje się inaczej niż wszyscy, na co odpowiedział: To jest Karol Wojtyła, najzdolniejszy z nas wszystkich i najbardziej pobożny. Odprawia właśnie rekolekcje przed subdiakonatem. I opowiedział mi o jego dobroci i poświęceniu. Trzydzieści lat później zostałem skierowany do pracy w parafii św. Floriana w Krakowie, tuż przy Dworcu Głównym, i przejąłem po ks. Wojtyłę duszpasterstwo akademickie. Takie były początki znajomości z wielkim papieżem-Polakim, dziś – świętym Janem Pawłem II.

Wielką osobowością był kardynał Stefan Wyszyński, duchowy ojciec polskiego Kościoła. Jan Paweł II słusznie nazwał go Prymasem Tysiąclecia. Bardzo serdeczny człowiek! Zapraszał mnie, żebym – gdy będę w Warszawie – zawsze go odwiedził. – A gdyby Ksiądz nie miał gdzie zanoć – dodawał – to proszę przyjść na Aleję Szucha (dziś jest tam Nuncjatura Apostolska). U nas Ksiądz jest zawsze mile widziany.

Miałem też szczęście poznać ks. Władysława Bukowińskiego, który poświęcił swe kapłaństwo służbie apostołskiej w Kazachstanie, za co był prześladowany i spędził kilkanaście lat w sowieckich łagrach. Współpracowałem z Hanną Chrzanowską, krakowską pielęgniarką, która razem z kard. Wojtyłą stworzyła duszpasterstwo pielęgniarek. Te trzy postaci czcimy dziś jako błogosławionych Kościoła katolickiego. A toczą się procesy beatyfikacyjne Jerzego Ciesielskiego czy biskupa Jana Pietraszki, których także znałem osobiście.

W moim życiu kapłańskim poznałem też bardzo wielu hierarchów. W czasie pielgrzymek papieskich do Polski byłem odpowiedzialny za biskupów z zagranicy i starałem się ugościć ich jak mogłem. Potem oni chwalili mnie do księdza Dziwisza, że byli otoczeni profesjonalną opieką (*śmiech*).

Jak wygląda codzienność Księdza Infułata na emeryturze?

Jak to na księdza przystało – czas upływa na modlitwie, lekturze książek i rozmyśleniach. Otrzymuję bardzo dużo korespondencji i w miarę możliwości staram się odpisywać na wszystkie listy. Aktualnie przebywam w domu księży w krakowskich Swoszowicach, gdzie mam bardzo dobrą opiekę, gdyż moja sprawność kinetyczna nie jest już taka jak za młodo... Ale codziennie przychodzi pan rehabilitant i ćwiczymy. Dzięki temu jestem jeszcze na chodzie!

Co Ksiądz Infułat robi, że jest w tak dobrej kondycji?

Pismo Święte powiada: «Cóż masz, czego być nie otrzymał?» (1 Kor 4,7). Nie mam żadnych zasług w tym, że jestem w takiej kondycji, w jakiej jestem. Biskup Albin Małysiak zżymał się, gdy słyszał o jakichś cud-dietach i zdecydowanie reagował, mówiąc: „Wszystko można jeść, ale mało!”. Wziąłem sobie to do serca i staram się zachowywać tę regułę. Poza tym trzeba dbać o sferę ducha – uśmiechać się, być pogodnym i życzliwym, nikomu nie zazdrościć, starać się czynić dobro. Ja także zawsze przebaczam wszystkim z góry. Przecież przez całe życie razem idziemy ku Bogu, który jest Miłością.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marek Mirosławski

Zdjęcia pochodzą z archiwum Księdza Infułata Jerzego Bryły.
Fot. Stanisław Malik i Marek Mirosławski.